

SZKODA CZASU NA NARZEKANIE

NIE INTERESUJE JEJ BYCIE GWIAZDĄ. NIGDY NIE ZASTANAWIAŁA SIĘ, CZY JEST PIĘKNĄ KOBIETĄ, A DZIŚ NIE BOI SIĘ STARZEĆ. LUDZIE JĄ UWIELBIAJĄ I OCZEKUJĄ, ŻE POWIE IM, JAK MAJĄ ŻYĆ. ANNA DYMNA MÓWI „GALI”, ŻE NIE MA GOTOWEGO PRZEPISU NA ŻYCIE, ALE MA TYCH, KTÓRYCH KOCHA, I UKOCHANE KOTY, KTÓRE SĄ DLA NIEJ NAJLEPSZYMI TERAPEUTAMI. TEKST ALINA MROWIŃSKA ZDJĘCIA PIOTR MAŁECKI

S potykamy się w małym hotelu na warszawskim Mokotowie. Anna Dymna zawsze się tu zatrzymuje. Poprzedniego dnia wieczorem odebrała Różę Gali dla Pięknej zawsze w imieniu swojej przyjaciółki Ewy Błaszczak, później do drugiej w nocy nagrywała wiersze. Dziś jeszcze kilka spotkań i wraca do Krakowa. Kocha teatr. To jest jej miejsce na ziemi, azyl, ucieczka od trudnej pracy w Fundacji „Mimo Wszystko”: „Jestem szczęśliwa, kiedy wchodzę na scenę. Muszę wtedy zapomnieć o nieszczęściach i to mnie ratuje”. Śmieje się, że najczęściej musi odpowiadać na pytanie: Dlaczego pani pomaga innym? „Nie mam na to żadnego wytłumaczenia. Nie jestem chora, mam zdrowe dziecko, nie jestem zakonnica. Siostra Małgorzata Chmielewska ma fajnie, bo na Boga wszystko wypada jej zwalić. Dzięki pracy w Fundacji moje życie ma sens. Ja to robię dla siebie, a że przy okazji dla innych, to jest bardzo dobre zbiedz okoliczności”.

GALA: Przed Różami Gali była już pani zmęczona telefonami od stylistów, wizażystów. Mówi pani: Bycie gwiazdą zupełnie mnie nie interesuje. Wiem, że nie lubi pani bywać.

ANNA DYMNA: Co to znaczy być gwiazdą? Pięknie się ubrać, uśmiechać, uczestniczyć w bankietach? Nie mam na to czasu i rzeczywiście nie lubię bywać. To pozorny świat, nie mój, tam ludzie ze sobą nie rozmawiają. Parę razy przeżyłam zabawne sytuacje. Stoję na środku sali i każdy mi zadaje to samo pytanie: Pani Aniu, jak pani pięknie wygląda, co u pani słychać? Otwieram usta i zaczynam odpowiadać, ale ten ktoś już jest odwrócony plecami i zadaje pytanie komuś innemu. Tak sobie myślę, że fajnie byłoby usiąść gdzieś z boku na jakimś ważnym bankiecie i obserwować ludzi. Jest co.

GALA: Zawsze to nie był pani świat? Nawet wtedy, gdy grała pani główne role w filmach, była na wszystkich okładkach?

A.D.: Zawsze się wstydziłam, czułam się zażenowana, na bankietach ludzie mi się mylili. Popularność mnie peszyła. Pamiętam swoją

pierwszą okładkę w „Przekroju”, byłam wtedy na I roku szkoły teatralnej. Wstydziłam się podejść do kiosku, serce mi łopotało jak szalone. Wzięłam gazetę do ręki i czułam się zażenowana. A okładka była śliczna.

GALA: Myślała pani: Co się teraz wydarzy?

A.D.: Byłam przerażona, że coś się zmieni, świat się zawali. A nic się nie wydarzyło. Kilka osób mi powiedziało, że widziało moją okładkę. Jakiś czas potem, na dworcu w toalecie, zobaczyłam moją twarz zawieszoną na kołku. To były czasy, kiedy nie było papieru toaletowego. Gwóźdź przebijał mi oczy (śmiech). Wszystko mi się wtedy ułożyło.

GALA: Nigdy nie uważała pani siebie za piękną kobietę?

A.D.: Przysięgam, że nigdy o tym nie myślałam. Ale nie mówię, że uroda jest nic niewarta. Bardzo mi pomogła na początku, kiedy jeszcze niewiele umiałam.

GALA: Łatwo się pani godzi z przemijaniem?

A.D.: Nigdy to nie był dla mnie problem. Może dlatego, że wcześniej musiałam się zetknąć z gorszymi rzeczami niż przemijaniem. Umieję →



ANNA DYMNA

Pamiętamy ją jako Anię Pawlaczkę w „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”. Zagrała w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, „Trędowatej”, „Znachorze”. Od ponad 30 lat związana ze Starym Teatrem w Krakowie. W 2003 roku założyła Fundację „Mimo Wszystko” pomagającą chorym i niepełnosprawnym. W TVP prowadzi program „Spotkajmy się” – niezwykle rozmowy z ludźmi ciężko doświadczonymi przez los.



UMIEM CIESZYĆ SIĘ Z KAŻDEJ CHWILI. NAUCZYŁAM SIĘ TEGO W WIEKU 27 LAT, GDY ZACZĘŁAM TRACIĆ: MĘŻA, DOM, ZDROWIE.

cieszyć się z każdej chwili, jaka jest mi dana, z tego, że w ogóle żyję. Brzmi jak slogan, ale to prawda. Dowiedziałam się o tym, gdy miałam 27 lat i zaczęłam tracić wszystko: męża, dom, zdrowie. Nie boję się starości, dla mnie jest czymś naturalnym.

GALA: Starość w pani zawodzie bywa szczególnie okrutna...

A.D.: Jest coraz mniej ról do zagrania, starzejemy się publicznie. To bywa trudne. Ja wryłam się w świadomość publiczności jako piękna, młodziutka, wiotka Ania Pawlaczka (z filmów „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć” – przyp. red.). Ludzie lubią wszystko, co ładne i młode. I trudno im się pogodzić, że jestem gruba i mam 56 lat. Kiedyś jakaś pani podeszła do mnie na ulicy i mówi: „Pani nie wolno się starzeć”. Od innej usłyszałam: „Ja sobie nie życzę, żeby pani miała zwisający podbródek, proszę sobie zrobić operację”.

GALA: Pomyślała pani: A może coś sobie poprawię?

A.D.: Mogłabym sobie coś wysysać, podcinać, kobiety to robią, ale ja czułabym się strasznie. Nie znoszę ingerencji w naturę. Dbam, żeby być w miarę zdrową, dużo ćwiczę, bo mam kłopoty z kręgosłupem. Z przemijaniem, starością trzeba się pogodzić. Inaczej człowiek będzie zgorzkniał, wściekły. Z przyjemnością patrzę na pogodnych staruszków.

GALA: Ludzie panią uwielbiają. Oczekują, że powie im pani, jak mają żyć, pomoże.

A.D.: Odkąd prowadzę program „Spotkajmy się”, dostaję lawinę listów. Ludzie są tak bardzo samotni, bezradni. Czasem nie mają się do kogo zwrócić i piszą do mnie jak do ostatniej deski ratunku.

GALA: Sama pani czyta wszystkie listy?

A.D.: Staram się. Ale teraz mam do pomocy asystenta Marka. Myślę, że nie można żadnego listu

zostawić bez odpowiedzi. Czasem taki list waży pół kilo, 20 stron kancelaryjnego papieru, a na nim ludzkie życie, ogrom cierpienia. Kilka razy uratowaliśmy komuś życie, odpisując na list.

GALA: Uratowała pani sparaliżowanego Janusza, który na oczach całej Polski prosił o eutanazję.

A.D.: Janusza znalazłam wcześniej, tylko nie wiedziałam, że to on. Pamiętam, że zadzwonił do mnie dziennikarz i zapytał, co sądzę o eutanazji. Powiedział, że jest człowiek, który o nią prosi. Strasznie się wtedy zdenerwowałam. Krzyczałam, że nie powinniśmy zastanawiać się, czy człowiek ma prawo do eutanazji, czy nie, ale zrobić wszystko, żeby nikt o śmierć nie prosił. Mówiłam, że znam ludzi, którzy walczą o każdy oddech. I pomyślałam o Januszu, któremu dwa lata temu Fundacja kupiła ssak i materac przeciwoleżynowy. Wieczorem zorientowałam się, że to właśnie on poprosił o eutanazję. Zadzwoniłam do niego i tak odruchowo powiedziałam: „Janusz, czyś ty zwariował? To ty mi dajesz tyle sił, to o tobie myślę, jak walczę o ludzkie życie, nauczyłeś mnie wszystkiego swoją postawą i teraz prosisz o śmierć? Tobie się wydaje, że jesteś niepotrzebny, ja cię zatrudnię”. Potem to wyszło do mediów. Od kilku dni Janusz ma upragniony wózek, uczy się go używać, będzie wreszcie wolnym człowiekiem.

GALA: Jak to możliwe, że ludzie bardzo doświadczeni przez los potrafią cieszyć się życiem?

A.D.: Kiedy jesteśmy zdrowi, gdzieś biegniemy, chcemy szybko wszystko mieć. Nie mamy czasu, żeby się zastanowić, jak wiele już mamy i jacy jesteśmy szczęśliwi. Ja do końca też nie potrafię pojąć, jak to jest, że ludzie umierający, strasznie okaleczeni nagle odbijają się od tego cierpienia i znajdują w sobie radość.

GALA: Nigdy nie ma pani chwil depresji, zwątpienia?

A.D.: Nie znam depresji, chociaż jestem w takim wieku, że pewnie mi przysługuje. Czasem płaczę. Ogarnia mnie takie dziecięce rozżalenie. Wiele rzeczy mnie przeraża.

GALA: Mówi pani, że kolekcjonuje piękne chwile.

A.D.: To mój skarbiec. Zdumiewające, że często są to chwile pozornie nieważne. Nie wiem, dlaczego tak dobrze pamiętam wschód słońca w lesie. Miałam wtedy 11 lat i sama poszłam na poziomki. Do dziś mam przed oczami promienie we mgle. Tak się układały, że niemal mogłam je dotknąć. Niezwykłe... Albo moje wakacje w Grecji. Uwielbiam pływać, w wodzie mogę siedzieć cały dzień, czuję się lekka. Kiedy mam gorszy moment, zamykam oczy i widzę, jak nurkuję. Bardzo pomaga.

GALA: A piękni ludzie?

A.D.: Towarzyszą mi przez całe życie. Najpiękniejszym człowiekiem była i jest dla mnie moja mama, mimo że nie żyje od 10 lat.

GALA: Nazywa pani mamę Aniołem.

A.D.: Byłam strasznie zdumiona, jak umarła, i dopiero wtedy zobaczyłam, że nie wszystkie →



1. Z Wacławem Kowalskim i Władysławem Hańcżą w „Kochaj albo rzuć” (1977). 2. W domu z synem Michałem podczas przeglądu pamiątek po pierwszym mężu aktorki Wiesławie Dymnym.

matki takie są. Moja była niezwykła. Niby niczego po sobie nie zostawiła, nie była artystką, naukowcem. Ale miała w sobie niesamowitą energię, wewnętrzną radość. Zawsze myślała o innych, nigdy o sobie. Mówiła mi, że człowiek jest dobry, że bym się do ludzi uśmiechała. Całe życie się staram, żeby choć trochę być podobna do niej.

GALA: *Szczególna chwila z mamą?*

A.D.: Dziesiątki. Z wczesnego dzieciństwa pamiętam nasze niedziele. Po obiedzie mama siadała na tapczanie, piła kawę, w domu był półmrok. Mówiłam do niej: „Mój czarny Luliczek”. Miała ciemne, aż granatowe włosy. Dawała mi szczotkę, a ja ją cesałam.

GALA: *Szczęśliwe dzieciństwo dało pani siłę?*

A.D.: Nie mogę patrzeć na dzieci w patologicznych rodzinach. Z dzieciństwa wszystko się czerpie. Wtedy człowiek się zakorzenia, uczy stosunku do innych. Mama pozwalała mi wykonać nieprawdopodobne harce, ale mówiła: „Możecie robić, co chcecie, tylko żeby nikt na nikogo nie skarżył”. Jak byłam starszą panną, mogłam późno wrócić, mama tylko prosiła: „Powiedz, o której będziesz w domu. Wiem, że nic złego nie zrobisz, bo jesteś dobra”.

GALA: *Starła się pani być podobną mamą dla swojego syna?*

A.D.: Czerpałam pełnymi garściami z mojej mamy. Miałam wyrzuty sumienia, kiedy musiałam wyjeżdżać i go zostawiać. Ale chwile, które mieliśmy dla siebie, wykorzystywaliśmy w pięciuset procentach. Przeczytałam mu wszystkie bajki, wiersze, wybudowaliśmy kilka domów z kartonów, zbieraliśmy plastikowe zwierzątka. Pisaliśmy wierszyki, śpiewaliśmy.

GALA: *A jak jest teraz?*

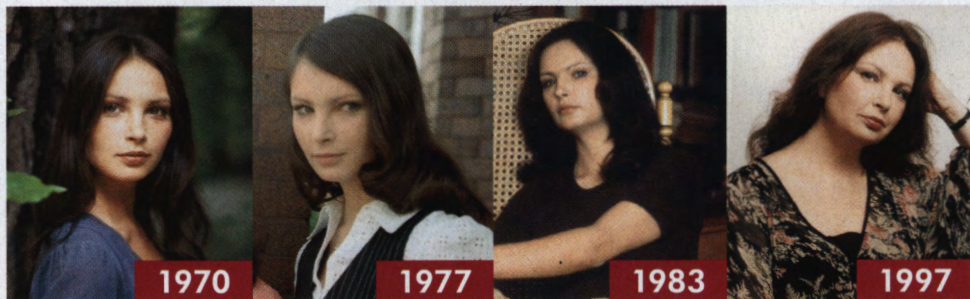
Z PRZEMIJANIEM, STAROŚCIĄ TRZEBA SIĘ POGODZIĆ. INACZEJ CZŁOWIEK BĘDZIE ROZZALONY, ZGORZKNIAŁY.

A.D.: Michał to mój przyjaciel. Od kilku lat mieszka sam, bo umówiliśmy się, że jak skończył dziewiętnaście lat, dam mu wolność. Mam urocze dziecko. Szaleńca muzycznego (śmiech). Uprawia sztukę improwizacji, gra na gitarze, fortepianie, perkusji, studiuje filozofię. Raz tylko zadałam mu pytanie: „Synku, z czego ty będziesz żył?”. I usłyszałam: „Matka – bo on do mnie matka mówi – co ty mi całe życie mówiłaś? Że pasje są najważniejsze, że trzeba robić to, co się kocha”.

GALA: *Nie zapomina pani o sobie? Pani przyjaciółka Ewa Błaszczyk powiedziała mi, że bardzo się stara, żeby nie być tylko do usług i tylko dla innych.*

A.D.: Brakuje mi czasu, ale mam swoje przyjemności. Prowadzę Salon Poezji, przygotowałam kilkanaście litrów nalewek, Kocham pracować w ogrodzie, moje koty są dopieszczane. Dzisiaj, jak do nich wrócę, już widzę, gdzie mi usiądzie Czacza, gdzie Haszysz, Książę. Ostatnio, gdy byłam smutna, Haszysz z Księciem urządzili mi takie latające widowisko, że wszystkie czarne myśli mi przeszły. Moje koty wiedzą o mnie wszystko, również to, kiedy trzeba mnie rozśmieszać. ■

Dziękujemy dyrekcji Teatru Im. Juliusza Słowackiego w Krakowie za pomoc w realizacji sesji.



Od zawsze piękna duchem. W latach 70. była uważana też za jedną z czołowych amantek polskiego kina. Oryginalną urodę zawdzięcza ormiańskim korzeniom. Z Armenii pochodziła jej prababka.